OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

WYPIS PRE[illegible]OWY 21 stycznia 1935 r.

10 gr.

Rok V. Kraków, wtorek 29 stycznia 1935 r. Nr. 29

Huragan nawiedził Małopolskę Wsch.

Wiele kopalni nafty w Borysławiu zostało zniszczonych

Przez całą noc z 25 na 26-go szalała nad Borysławiem burza, przechodząca chwilami w orkan o niebywałej sile, wskutek czego, około 20 wież wiertniczych na kopalniach zostało przewróconych i zupełnie zniszczonych, a dachy kotłowni w wielu miejscach zerwane i kominy poprzewracane.

Również wiele domów wiatr silnie uszkodził. Połączenia telefoniczne w dzielnicy Tustanowice przerwane. Na drogach potworzyły się zaspy śnieżne, dochodzące w wielu miejscach do 5 metrów wysokości. Komunikacja kołowa z wielu miejscowościami w powiecie drohobyckim przerwana.

Korony wież wiertniczych na kilkudziesięciu kopalniach pozrywane. Najbardziej ucierpiały kopalnie: Lokarno, Georg, Fenomen, Bohemja, Meta i Lwów, które są zupełnie zniszczone.

Burza poczyniła także wielkie spustoszenia w okolicznych lasach i ogrodach. Szkody, wyrządzone w przemyśle naftowym, obliczają w przybliżeniu na pół miljona złotych.

Wczoraj około godz. 11-ej wiatr ucichł i nastąpiło podwyższenie się temperatury.

Przyjazd premjera Goeringa

do Warszawy

Wczoraj rano przybył do Warszawy premjer pruski p. Hermann Goering w towarzystwie szefa leśnictwa państwowego p. von Keudella, szefa łowiectwa p. Hausendorffa oraz adjutantów ppłk. Bodenschatza i kpt. Menthe.

Na dworcu powitali p. premjera Goeringa wiceprezes Związku Łowieckiego gen. Fabrycy, dyrektor gabinetu ministra spraw zagranicznych p. Dębicki, oraz radca Aleksander Łubieński z protokółu dyplomatycznego.

Po zwiedzeniu miasta premier Goering podejmowany był przez p. ministra spraw zagranicznych i jego małżonkę śniadaniem, w którem wzięły udział osoby, towarzyszące premierowi pruskiemu oraz podsekretarz stanu p. Szembek z małżonką, ambasador lipski, ambasador von Moltke z małżonką, gen. Fabrycy, gen. Rayski, attache wojskowy gen. von Schindler z małżonką, wojewoda Jaroszewicz, wicedyrektor J. Potocki, radca Aleksander Łubieński z małżonką oraz sekretarz osobisty ministra spraw zagranicznych p. Friedrich.

Po śniadaniu premier Goering z towarzyszącemi mu osobami odjechał do Białowieży, gdzie weźmie udział w polowaniu, urządzanem przez Pana Prezydenta Rzplitej.

Katastrofa kolejowa z powodu śnieżycy

Pociąg lwowski wpadł na pociąg mieszany w Synowódzko-Wyżnem

Onegdaj o godz. 6.33 rano na stacji kolejowej Synowódzko - Wyżne pociąg osobowy nr. 1714 zdążający z Ławocznego do Lwowa, przejechał sygnał wjazdowy i wjechał na tor, na którym stał pociąg mieszany nr. 1773. Nastąpiło zderzenie, skutkiem którego 3 wagony osobowe zostały uszkodzone. Dwie osoby odniosły ciężkie rany, a 14 lżejsze. Z pośród rannych jest 7 pracowników kolejowych i 9 osób cywilnych.

Na miejsce katastrofy przybył natychmiast pociąg ratunkowy ze Stryja oraz komisja z dyrekcji kolei państw. we Lwowie z dyr. Łaguną na czele, która przeprowadza dochodzenie.

Prawdopodobnie przyczyną katastrofy była niemożność uruchomienia na czas zwrotnicy z powodu zasypania przewodów wielką masą śniegu, co zostaje w związku z huraganem, który szalał ubiegłej nocy i wczoraj nad ranem w Małopolsce Wschodniej.

Klub towarzyski -- jaskinią wywrotowców

Masowe aresztowania polityczne w Austrji

WIEDEŃ. (PAT). Ożywiona w ostatnich czasach działalność nielegalna lewicowych i prawicowych organizacyj radykalnych zmusiła austrjackie władze bezpieczeństwa do podjęcia energiczniejszej kontrakcji.

Według ogłoszonych obecnie oficjalnych informacyj władze bezpieczeństwa w Górnej Austrji zakończyły wielką akcję przeciwko tajnym organizacjom narodowo - socjalistycznym. Stwierdzono przytem liczne próby tworzenia tajnych wojskowych formacyj szturmowych oraz organizacyj politycznych i służby wywiadowczej. W szeregu większych miejscowości w Górnej Austrji aresztowano kilkuset narodowych socjalistów, których ukarano policyjnie.

Policja wiedeńska wykryła organizację komunistyczną, prowadzącą swą działalność pod płaszczykiem klubu towarzyskiego. Podczas obławy aresztowano 92 osoby przeważnie młodzież, z czego 60 wypuszczono na wolność, 32 natomiast zatrzymano w areszcie.

Tragiczna śmierć słynnego jeźdźca

Koń runął na przeszkodzie i wyrzucił z siodła Holsta

BERLIN. (PAT). W sobotę po południu rozpoczęły się w Berlinie międzynarodowe zawody konne. W pierwszym konkursie zginął niespodziewanie tragiczną śmiercią jeden z najlepszych jeźdźców niemieckich Axel Holst, znany również i u nas w Polsce.

W czasie skoku przez przeszkody, Holst wziął za mały rozpęd, wskutek czego koń runął na przeszkodzie wyrzucając daleko jeźdźca. Holst został przeniesiony natychmiast do szpitala, gdzie w kilka minut później zmarł, wskutek złamania podstawy czaszki i kręgosłupa.

Wypadek ten wywołał wstrząsające wrażenie w Berlinie.

Holst startował w ubiegłym roku na międzynarodowych zawodach hippicznych w Łazienkach, gdzie odniósł szereg sukcesów zdobywając m. in. nagrodę Armji Polskiej imienia Marszałka Piłsudskiego.

46 ofiar katastrofy parowca

NOWY JORK. (PAT). Statki i łodzie straży nadbrzeżnej wyłowiły z morza 31 zwłok pasażerów i członków załogi parowca „Mohawk".

Z pośród wyłowionych zwłok ofiar katastrofy, zdołano stwierdzić tożsamość w 23 wypadkach.

Pomiędzy ofiarami katastrofy znajduje się m. in. wicekonsul brytyjski w Meksyku John Telfer i jego żona. Matka i dzieci konsula zostały uratowane.

Z zeznań uratowanych członków załogi „Mohawka" wynika, iż przyczyną katastrofy było wadliwe funkcjonowanie steru parowca, który minął norweski parowiec „Talisman". Zeznania marynarzy znajdują potwierdzenie w oświadczeniach kapitana parowca norweskiego.

Brak jeszcze wiadomości o 14 osobach z pośród pasażerów i załogi okrętu „Mohawk".

Z dalszych depesz wiadomo, że poszukiwanie ciał ofiar katastrofy parowca „Mohawk", trwało do północy. Ustalono tożsamość 34 ciał, brak — 12, a w tej liczbie 3 kobiet i 9 osób załogi.

Niema nadziei na podniesienie okrętu „Mohawk" z dna. Katastrofa „Mohawka" postawiła na porządku dziennym prac rządu Stanów Zjednoczonych wzmocnienie nadzoru nad budową okrętów.

Krwawe starcie z kłusownikami

LUBLIN. Na skutek masowego bicia zwierzyny na pograniczu powiatów łukowskiego i garwolińskiego, władze policyjne wraz z gajowymi zorganizowały obławę na okolicznych kłusowników. Zaraz na początku obławy ujęto jednego z kłusowników. Nieco później policjanci natknęli się na trzech innych kłusowników, jadących saniami naładowanemi upolowaną zwierzyną.

Gdy policja wezwała kłusowników do zatrzymania się, oddali oni w kierunku ścigających kilka salw, poczem zbiegli i ukryli się w sąsiednich zabudowaniach. Po krótkotrwałem oblężeniu kryjówki, policjanci ujęli dwuch kłusowników w osobach Pawła Pawlika i Wojciecha Miaszczaka.

Po skonfiskowaniu broni, policja zatrzymała obu schwytanych kłusowników, z pośród których Miaszczak w czasie strzelaniny został ranny w rękę.

Kanada i Szwajcarja w finale hokejowym

ZURYCH. (PAT). Wczoraj odbyły się w Davos półfinały turnieju hokejowego o mistrzostwo świata.

Pierwszy półfinał Szwajcarja — Czechosłowacja zakończył się sensacyjnem zwycięstwem Szwajcarji w stosunku 4:0. W drugim półfinale Kanada odniosła łatwe zwycięstwo nad Anglją 6:0.

Największy skandal życia publicznego Ameryki

WASZYNGTON (PAT). Jak się zdaje, w dniu onegdajszym rozpoczął się pierwszy akt jednego z największych skandali życia publicznego Stanów Zjednoczonych w ostatnich latach. Aktem tym było powołanie specjalnego jury, mającego się zebrać w dn. 6 lutego, celem zbadania szeregu oskarżeń o korupcję w administracji robót publicznych.

W ciągu ostatnich dwuch lat popełnione zostały na szkodę rządu nadużycia w wysokości kilku miljonów dolarów przy rozdziale kredytów, przeznaczonych na podjętą przez prezydenta Roosevelta kampanję przeciwko bezrobociu.

Prokurator generalny nakazał wszczęcie śledztwa w sprawie budowy kanału w Texas, którego koszta obliczane były na 1 miljony dol. Istnieją jakoby dowody istnienia spisku, którego celem było dokonanie szeregu nadużyć.

W spisku tym zamieszany jest jakoby szereg osobistości urzędowych. Specjalne jury, jakie zostało powołane do życia, nie było powoływane od czasu słynnego skandalu, którego wynikiem było aresztowanie w r. 1929 b. ministra spr. wewnętrznych Falla.

Obłędny teror w Hawanie

HAWANA. (PAT). Antyrządowa akcja terorystyczna zdaje się przybierać na sile. W dniu wczorajszym banda uzbrojona w karabiny maszynowe napadła na pociąg wpobliżu Hawany i zbiegła po obrabowaniu pasażerów.

Wczoraj wieczorem w Santiago rzucono 13 bomb. Od wybuchów tych bomb uszkodzonych zostało parę kościołów i budynek jednego z banków.

Zabił, oglądając rewolwer

We wsi Godnice powiatu sieradzkiego 22-letni Stanisław Smarzyk pokazywał sąsiadowi Józefowi Gwoździowi nielegalnie nabyty rewolwer. Gwoździec, oglądając broń, spowodował wystrzał, który Smarzyk zmarł przed przybyciem pomocy lekarskiej. śmiertelnie ranił Smarzyka Gwoździka aresztowano.

Skrzynka ze złotem wpadła do morza

LONDYN (PAT). Samolot brytyjski, wiozący z Paryża do Londynu ładunek złota w sztabach, wartości 6-u tysięcy funtów szterlingów napotkał nad kanałem La Manche na burzę.

Lotnik zdołał przezwyciężyć fatalne warunki atmosferyczne, jednak po przebyciu kanału musiał wylądować w Essex.

Tam na lotnisku przekonano się, że kabina bagażowa jest pusta i złoto zniknęło. Okazało się, że silny wicher uszkodził kabinę tak, iż w czasie przelotu nad kanałem La Manche skrzynka ze złotem wpadła do morza.

Autobus „A-bis" wpadł na chodnik

Onegdaj, przy zbiegu ulic Senatorskiej i Daniłowiczowskiej, wydarzyła się w okolicznościach tragicznych katastrofa.

Ze Starego Miasta ulicą Senatorską pędził autobus „A-bis", prowadzony przez Wojnackiego. Nagle z ul. Daniłowiczowskiej wyjechała platforma. Szofer, chcąc uniknąć zderzenia, skręcił raptownie. Następstwa tego odruchu okazały się poważniejsze, niżby w wypadku, gdyby doszło do zderzenia z platformą.

Na śliskiej jezdni, raptownie zahamowany autobus i skierowany na lewo, wpadł na chodnik. W jednej chwili dwie przechodzące kobiety znalazły się pod kołami ciężkiej maszyny.

Jedna z nich, a mianowicie, 21-letnia Sura Altus z Ciechanowa doznała złamania ręki i ogólnie została potłuczona, druga — 23-letnia Lonia Jarzyna (Długa 46), uległa masakrze.

Obie ofiary przewiózł lekarz Pogotowia do szpitala Przemienienia Pańskiego. Jarzyna nie odzyskawszy przytomności, zmarła w poczekalni szpitalnej.

Szofer został zatrzymany.

Straszna zemsta żony

Pożycie małżonków Ignacego i Marjanny Knytow, nie należało do szczęśliwych. Znacznie młodsza Marjanna pragnęła jakiejś przygody miłosnej i dlatego nawet w niedługim czasie po ślubie, opuściła dom męża, którego znienawidziła za rzekome zagarnięcie jej ziemi.

Knytowa postanowiła zemścić się na starym mężu i pobić go za to. Nie miała jednak odwagi sama tego uczynić. Zwróciła się tedy do dawnego adoratora Piecka, zamieszkałego w Warszawie. Piecka wskazał „specjalistę" Jana Sobocińskiego, który, wziąwszy sobie do pomocy niejakiego Urbańskiego, zgłosił się do Knytowej, proponując zabójstwo jej męża za opłatą 700 zł.

Knytowa zgodziła się. Niedoszli mordercy zameldowali jednak o wszystkiem przod. Szaberowi, który, celem zdemaskowania Knytowej, postanowił zainscenizować spotkanie z Knytową w dniu, w którym miała być zbrodnia spełniona. Plan się udał.

Knytowa wraz z ojcem, Janem Sandomierskim, zasiadła na ławie oskarżonych. Sąd skazał ją na 8 miesięcy więzienia— zaś Sandomierskiego na 6 mies. więzienia, z zawieszeniem.

Sąd Apelac. wyrok ten zatwierdził; wczoraj zaś Sąd Najwyższy utrzymał go w mocy.

KUPON PORADY PRAWNEJ

To o czem się mówi

Pewnego, wrześniowego poranka, miało spokojne i bogoboj ne miasteczko Kostopol na Wołyniu swoją wielką sensację.

Pan Karol Reiss ze Lwowa, albo poprostu Karol, królujący w zakładzie fryzjerskim Margulesa w Kostopolu, chlubiący się posiadaniem baczków a la „Valentino" i zabójczego wąsika a la Menjou, ów Karol — bożyszcze piękniejszej połowy mieszkańców Kostopola — został aresztowany pod bardzo brzydkim zarzutem. Posądzono go mianowicie o to, że w swojem mieszkaniu zniewolił 16-letnią F. Cz., która przybyła do niego w charakterze kandydatki na służącą.

Aresztowanie popularnego Karola wywołało w miasteczku powszechne poruszenie. Zaczęto przypominać sobie, że urodziwy fryzjer chętnie zamykał się z klientkami w zakładzie, co w konsekwencji wywołało konflikt z pracodawcą i zwolnienie z posady, że wyładowywał swój nieokiełzany temperament na każdej niemal spotkanej kobiecie i wiele innych rzeczy, które bynajmniej nie przynosiły ujmy jego męskości, ale do najmoralniejszych swoją drogą nie należały.

Wraz z panem Karolem aresztowana została, niemniej w Kostopolu popularna osobistość — pan Wolf Szperling z Gródka Jagiellońskiego, tapicer z zawodu, znany powszechnie pod nazwą „kierownika ruchu". Jakim ruchem kierował pan Szperling — wiadomo w Kostopolu. Jego „urząd ruchu" mieścił się w pewnym domku, zamieszkałym przez wesołe panienki. Funkcje pana „kierownika" polegały na doprowadzaniu koryntjanek do „konsumenta" i na otrzymaniu odpowiedniej prowizji. Szperling był w tej specjalnej dziedzinie dyktatorem na terenie Kostopola i tylko od niego zależała karjera danej dziewczyny. On był właśnie tym, który Karolowi Reissowi doprowadził rzekomą służącą i za swą usługę otrzymał 10 zł.

Obydwaj zasiedli na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego w Równem — Reiss, pod zarzutem zniewolenia, Szperling zaś, oskarżony o czerpanie zysków z cudzego nierządu.

Sądowi przewodniczył s. o. Sipowicz, w asystencji sędziów: Dunin-Sulgustowskiego i Taylora. Oskarżał wiceprokurator Enskajt. Ławę obrończą zajęli adwokaci: Wassiljew (z urzędu) i Kobusiewicz oraz apl. adw. Blankenheim. Na rozprawę przybyło z Kostopola, żądnej wielu emocji, publiczności, która spodziewała się ujawnienia pikantnych szczegółów. Kibiców spotkał jednak zawód, ponieważ przewód sądowy toczył się w zupełności przy drzwiach zamkniętych.

W wyniku rozprawy, Sąd Okręgowy skazał Wolfa Szperlinga na 6 lat więzienia, 500 zł. grzywny i pozbawienie praw obywatelskich na przeciąg lat 10. Karol Reiss skazany został na 3 lata więzienia.

Akuszerka skazana na 5 lat więzienia

Sąd Okręgowy w Równem rozpoznawał przy drzwiach zamkniętych sprawę akuszerki rówieńskiej, Paraskiewy Dukowej, oskarżonej o spędzenie płodu. Proceder ten uprawiała Dukowa od dłuższego czasu i już kilkakrotnie stawała za to przed sądem. Obecnie odpowiadała Dukowa za dwie operacje, dokonane w sierpniu ub. r. na osobach Adeli Kozak i Tatjany Doroszczuk, zakończone śmiercią pacjentek, wskutek zakażeń krwi. Akuszerka kazała sobie za każdy zabieg zapłacić po 10 zł.

Sąd Okręgowy, pod przewodnictwem s. o. Sipowicza i w asystencji sędziów Sulgustowskiego i Taylora skazał Dukową na 5 lat więzienia i 1.000 zł. grzywny oraz utratę praw publicznych na przeciąg lat 10.

Za fałszywą miłość fałszywe monety

Mieszkaniec wsi Wawrzyszew, Zygmunt Sowiński, powracał do domu. Spóźnił się na pociąg, a ponieważ do odejścia następnego pozostawały jeszcze dwie godziny, nie chciał czekać w dusznej poczekalni Dworca Gdańskiego i wyszedł odetchnąć pachnącem wrześniowem powietrzem. Jesień była przecudna... niczem maj. I panu Zygmuntowi zamaiło się w głowie.

Rozpoczął flirt z napotkaną po drodze panną Gwizdałówną, znaną z piękności i której fotografję z tego powodu przechowuje policja obyczajowa.

Flirt wkrótce zamienił się w czulsze uściski. Panna Jadzia— której wrzesień nie wydawał się majem, zażądała poprostu „brzęczącej monety". Pan Zygmunt — dżentelmen w każdym calu — uiścił niezwłocznie żądane 2 zł. i ujęty powierzchownością panny Jadzi, nie chciał się z nią rozstać, dodał jeszcze 2 monety po 2 złote na wódkę.

Panna Jadzia posłusznie poszła do pobliskiego szynku, lecz tu spotkała ją przykrość. Restaurator obejrzał dokładnie monety i... zawołał policjanta. Panna Jadzia, niewiele myśląc, z miejsca poprowadziła posterunkowego, gdzie odpoczywał p. Zygmunt.

Protokół, rewizja. Przy p. Zygmuncie znaleziono jeszcze 47 monet dwuzłotowych, które okazały się fałszywe.

Wczoraj Sowiński stanął przed sadem za puszczanie w obieg fałszywych pieniędzy. Z płaczem przyznał się do winy, wyjaśnił, że kupił na targu 50 monet dwuzłotowych, za które zapłacił 30 złotych. Obiecał poprawę.

Sad skazał go na półtora roku więzienia.

Bestjalski zbrodniarz

usiłował spalić żonę i czwóro dzieci

Przedmieście Wydumka pod Równem było we wrześniu ub. roku widownią rzadko notowanej zbrodni.

W nocy z 14 na 15 tego miesiąca podpalona została przez zbrodniczą rękę sterta słomy, znajdująca się tuż obok domu zamieszkałego przez Franciszkę Oleksynową i jej czworo dzieci. Ogień mógł lada chwila przerzucić się na dom mieszkalny.

Kiedy domownicy chcieli ratować się ucieczką z zagrożonego domostwa, znaleźli ku swemu przerażeniu drzwi zamknięte z zewnątrz. Ta sama ręka, która podłożyła ogień pod stertę, zamknęła wrota domu sztabą żelazną i podparła mocnym kołem. Ponadto do drzwi uwiązany został zły pies, który wściekłem ujadaniem i rzucaniem się na ludzi, udaremniał otwarcie bramy z zewnątrz.

Położenie zamkniętych w domu ludzi było straszne. Na szczęście, pożar został dostrzeżony przez sąsiadów, którzy stłumili ogień i wyratowali kobietę i dzieci z opresji.

W toku wszczętych przez policję dochodzeń, podejrzenie skierowało się przeciw 49-letniemu Onufrowi Oleksynowi, mężowi Franciszkii ojcu czworga dzieci. Podejrzenie było w pełni uzasadnione. Oleksynowie żyli ze sobą jak najgorzej. Awantury były w domu ich na porządku dziennym. Oleksyn kilkakrotnie odgrażał się, że z żoną skończy. Porzucił rodzinę i włóczył się po wsiach i miastach, trudniąc się żebraniną. Jego powroty do domu kończyły się zazwyczaj bestjalskiem skatowaniem całej rodziny.

Krytycznej nocy był Oleksyn widziany w Wydumce. Za jego udziałem w zbrodni przemawia również fakt, że pies nie dopuściłby do domu nikogo obcego i nikt oprócz Oleksyna, nie mógłby psa uwiązać koło bramy.

Onufry Oleksyn zasiadł na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego w Równem. Przewód sądowy dostarczył całkowitego dowodu jego winy. Zwłaszcza zeznania 8-letniego syna Oleksyna — Władysława obciążyły znacznie oskarżonego.

W wyniku rozprawy sąd skazał Onufrego Oleksyna na 5 lat więzienia.

Fereina „Trzynastka"

Dentyska w Sochaczewie, p. S. Z. trzynastego września, zeszłego roku wsiadła na ul. Marszałkowskiej do tramwaju linji „O", mając bilet przesiadkowy. Konduktor, wskazując, iż bilet ten uprawnia do jazdy w przeciwnym kierunku, zażądał wykupienia biletu normalnego, bądź opuszczenia wagonu.

P. Z. oparła się temu. Wagon zatrzymano. Powstał zator. Konduktor wezwał policjanta. Gdy posterunkowy zażądał opuszczenia przez Z. wagonu, ta odezwała się do posterunkowego:

„Tylko bić w taką dużą mordę! Łapownik! Chce zarobić ode mnie parę groszy!".

Teraz spisano protokół o znieważenie władzy. S. Z. stanęła wczoraj przed sądem.

Obrońca oskarżonej, adw. Konstanty Klejn złożył świadectwo lekarskie dr. Giżyckiego na dowód, że Z. od 2 lat jest nerwowo chora i stale znajduje się pod obserwacją.

Sedzia Hoffman uznał za możliwe wydatnie zmniejszyć karę oskarżonej, skazując na 2 tygodnie aresztu z zawieszeniem na 2 lata.

Czekolada

(A. E.). Na ulicy Długiej stała dorożka a przed nią gromadka ludzi.

W dorożce zaś sterczał jegomość w eleganckim meloniku, wymachując trzymaną w ręku tabliczką czekolady i tak zachwalał swój towar:

— Znakiem tego „Plutosa" wsadź pan sobie do nosa. A „Fuksa" do elektroluxa. „Wedle" idą dziś na knedle, a „Suchardy' na musztardy! Tylko moja mleczno - orzechowa „Agnieszka' serc waszych podbić nie omieszka!

Ryzyka niewielka, tabliczka za jedne 25 groszy! Kto nie ryzykuje, ten nie zyskuje! Weźta panowie, smaczne to i zdrowe, a syci — jak jasna cholera. Kto zje kawałek, ten przez trzy dni nic do gęby wziąć nie może.

Także samo moja „Agnieszka" aptekarskie posiada właściwości. Latasz pan, na ten przykład, jak opętany, tam i zpowrotem, że portków nima poco zapinać — a weźmiesz kawałek „Agnieszki" to odrazu cię zamkło.

Poniektóry znowuż inny gust posiada i woli częściej ten tego, aniżeli Pan Bóg przykazał — a weźmie kawałek „Agnieszki" to zacznie latać jak aeroplan!

Musi niejeden z panów żoną za grzechy został pokarany. I owa żona od rana do nocy jąkać się nie przestaje, że aż człowiek przeklina te chwile, kiedy katarynce wierność przed ołtarzem ślubował. A rada jest na to jedna, że jej [illegible]zmównice kawałkiem czekolady zatkać!

Widzi więc szanowna publika, że moja mleczno - orzechowa wszystkie lufty w człowieku zatkać może. Uf, takiem się nagadał, że aż i mnie zatkało. No, weźta panowie na [illegible] ta sie! Słodkie, dobre!

Publika poszeptała między sobą i wreszcie niejaki Franciszek Niedojda z ciężkim sercem położył monety na koźle.

Wśród ogólnego milczenia skosztował kawałek...

— Coś widzi mi się, że śledziem trąci — rzekł pan Franciszek po namyśle — spróbujcie no rebjata.

Wzięli po kawałku.

— Słuchaj Franuś — odezwał się któryś — śledzia nie obrażaj, to musi pasta do butów była!

— Nie pasta, panowie. Akuratnie taki ma niuch, jak lekarstwo na pluskwy!

— Panie kupiec! Wsadź pan

— A bo gdzie indziej!

— A bo dzie indziej!

— Zara panu ten garnek z głowy zruce!

— A sio, łachudra, pod hale beczki taszczyć!

— Wynocha!

— Wiooo!!!

Sprawa poszła do sądu, który skazał obandażowanego Aloizego Kuklę, sprzedawcę czekolady na 30 zł. grzywny za zakłócenie porządku

Wypadki w kopalniach

W ciągu ostatnich kilku dni pisma przepełnione były opisami wypadków górniczych. Zagranicą zdarzyły się dwie wielkie katastrofy: w Bułgarji i w Pensylwanji, przyczem w katastrofach tych zginęło kilkadziesiąt osób.

W Polsce ogólną uwagę zwrócił groźny wypadek obsunięcia się zwałów węgla w kopalni Wujek, które zasypały 7 górników, zabijając trzech z pośród nich.

Ze statystyki wypadków za m. grudzień wynika, że w miesiącu tym w kopalniach zaszły 23 wypadki, które pociągnęły za sobą ciężkie urazy 25-u osób i śmierć 13-tu.

Analiza przyczyn wypadków wskazuje że 53 proc. wypadków wynikło przy transporcie a tylko 38 proc. z przyczyny zawalenia się mas, spadku brył węgla i t. p.

W porównaniu z okresem kilku poprzednich miesięcy liczba wypadków śmiertelnych na kopalniach w grudniu była wyższa (w październiku zarejestrowano 9 ofiar, w listopadzie 4) Ogółem w ciągu pięciu ostatnich miesięcy 1934 r. 120 osób w kopalniach doznało ciężkich okaleczeń, a 40 górników zostało zabitych.

Liczby powyższe, pozą względami natury humanitarnej, nasuwają uwagi o charakterze gospodarczym. Pamiętajmy o tem, że wypadki w górnictwie kosztują społeczeństwo z tytułu rent, kosztów leczenia i strat przemysłu około 8 milj. złotych rocznie. Pamiętajmy także o tem, że straty te można znacznie ograniczyć, organizując odpowiednio pracę w kopalni i wprowadzając właściwą akcję zapobiegawczą

Skazanie bigamisty

Józef John, bez stałego miejsca zamieszkania, odpowiadał przed sądem okręgowym w Równem za bigamję. W 1920 r. zawarł związek małżeński w Baranowiczach z Marją Rosnowską, którą następnie porzucił W 1933 r., posługując się wyciągiem z ksiąg ludności, gminy Węglowice, powiat Częstochowa, w którym figurował jako kawaler, pojął w Zdołbunowie za żonę Stanisławę Chadża.

Bigamista skazany został na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg lat 3.

Wesoły Kącik

POJEDYNEK

Dwaj przyjaciele, Fiszman i Konopkier, pobili się. Ponieważ widziało to wiele osób, nie można było z sytuacji wybrnąć inaczej, jak przez pojedynek.

Strony wybrały sekundantów i ci wyznaczyli termin spotkania na dzień następny, ku wielkiemu zadowoleniu wszystkich zebranych.

Ale Fiszman uważał, że niema pośpiechu.

— Co tak prędko? — mówił do sekundantów. — Przypuszczam, że wątpię, ażeby miałem umierać, ale przecież muszę załatwić to i tamto. Sze może zda rzyć. Jestem zwykły śmiertelnik, ten łobuz Konopkier mo że mnie nawet zastrzelnąć.

— Milcz pan, jak pan o mnie mówisz! — odparł Konopkier. — Ale co do terminu, to ten paskudniak ma rację. Jak to można tak odrazu? Sie ma rodzinę, sie ma dzieci, trzeba ich objaśnić, że mają tata bohatera. Sie nie zabieram jeszcze do umierać, ale może jednak wyzionę? To potrzebno przygotować przechowalnie dla doczesne szczątki. Trzebno pójść na cmentarz, wybrać miejsce na grób, suche, zdrowe, z ładnym widokiem, w dobrem towarzystwie...

Ale sekundanci twardo stali przy swojem.

— Wykluczowane. Nie można żyć z plamą na honorze. Jutro muszą sze panowie wyczyszczać.

Nazajutrz rano obaj przeciwnicy zajechali w towarzystwie sekundantów do znanej sali po jedynkowej.

Postawiono ich naprzeciw sie bie i dano im do rąk karabiny. Konopkiera ogarnął pusty śmiech.

— Karabin. He he! Dlacze go cóś karabin? To daj pan odrazu armatę!

— Racja — wołał Fiszman — żebyś pan żył sto dwadzieścia lat. Konopkier! Co ja jestem soldat, żeby strzelnąć z karabinem?

— No to może szpady? — pytają sekundanci.

— Nie! Można sie skaleczyć.

Wreszcie po długich targach stanęło na amerykańskim pojedynku. Przeciwnicy mieli ciągnąć losy. Który wyciągnie ten niezwłocznie popełni samobójstwo.

Los wyciągnął Fiszman.

Wziął odważnie rewolwer i znikł w bocznym pokoju.

Po chwili rozległ sie wystrzał, poczem zapanowała cisza przerywana łkaniem Konopkiera:

— Rozbójnik jestem! Biedny Fiszman. On przeze mnie powiekszył grono aniołków.

Naraz we drzwiach pokoju ukazał sie sam nieboszczyk.

— Fiszman! — zawołał Konopkier — w jaki sposób ty żyjesz?

— Nie trafiłem.

— No, panowie — zawołali sekundanci, w takim razie trzeba sie dalej pojedynkować.

Fiszman i Konopkier spojrzeli po sobie.

— Jak ty myślisz, Fiszman? Dla ich widzimisię my się mamy zabijać?

— Jeszcze co! — odparł Fisz man. — Chodźmy do domu. Niech się oni zabiją. Jak mają przyjemność? Niech ich cholera weźmie.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Oto miłość piękna i cenna (Godło : Proletarjusz)

Długo zastanawiałem się, czy zacząć pisać, lecz wreszcie zde cydowałem się na rozgrzebanie tego, o czem już po części zapomniałem.

Co dzień po pracy, leżąc na otomanie, robiłem na żonie wra żenie, że śpię, a w rzeczywistości widziałem, jak na kinowym ekranie całe swoje życie.

Najpierw dzieciństwo, najszczęśliwszy okres. Potem widzę się płaczącego wraz z matką, gdy ojciec w pamiętnym roku 1914 odchodzi na wojnę. Wi dzę matkę, borykającą się z losem przez długi okres wojny. Widzę

MATKĘ, PŁACZĄCĄ NAD NAMI,

a było nas troje, troje dzieci głodnych i licho odzianych. Później, pędzeni głodem, wyjeżdżamy do Niemiec. Pędzi nas nadzieja lepszej przyszłości i możliwości odnalezienia ojca, będącego w niewoli niemieckiej.

Gdy ojciec odchodził na woj nę, miałem lat osiem. Od pierw szych dni zmuszony byłem zająć się wychowywaniem czteroletniego brata i kilkumiesięcznej siostry. Stan taki trwał cztery lata, a ja zajęty pomaganiem matce w pracy — nie miałem pojęcia, jak wygląda szkolna ława.

Gdy wróciliśmy z Niemiec do Warszawy, zastaliśmy ojca u swego brata, gdzie znalazł chwi lowy przytułek po powrocie z niewoli.

RADOŚĆ BYŁA WIELKA, LECZ KRÓTKA.

Ojciec nie miał pracy, a o pracę było trudniej, niż dziś, to też widmo głodu znów zajrzało do naszego domu. Zaczęła się nowa walka o chleb, całodzienne

WYSTAWANIE W „OGONKACH"

po chleb, czy zgniłe kartofle. Brałem szkołę na ulicy pod mu rem, zamiast w klasie szkoły powszechnej.

Po czteroletniem borykaniu się z losem, ojciec wraz z całą rodziną wyjechał na Kresy i tam znalazł prace w zakładach ceramicznych. Ja oczywiście poszedłem do pracy z ojcem, chcąc pomóc w wyżywieniu dość już licznej rodziny.

Gdy dzisiaj sięgam namięcią wstecz, to wprost nie wierzę, że to chodzi o mnie. Dość powiedzieć, że gdy wracałem z pracy, to matka ze łzami w oczach prosiła mnie, bym coś zjadł, a ja niezdolny byłem poruszyć się z miejsca, na które upadłem.

KTO NIE ZNA PRACY W CEGIELNI,

ten nigdy nie zrozumie, ile tam człowiek przecierpi, zaprzęgnię ty na cały dzień do taczek.

I w tym to czasie przyszła pierwsza miłość. A było to tak:

Pewnej jesiennej niedzieli do wiedziałem się, że do kolegi ojca, również warszawianina, przyjechała jego kuzynka spędzić urlop.

Wiedziony chęcią porozmawiania z panienką z kochanej Warszawy udałem się tam i zostałem przedstawiony dość ładnej osiemnastoletniej blondynce. Dowiedziałem się, że panienka ta pracuje w fabryce i zarabia dość nieźle Stać ją na

JAKIE TAKIE ŻYCIE KULTURALNE.

Opowiadała mi o zabawach w Kółku Młodzieży Robotniczej; o teatrze, kinie, książkach. A ja? Ja nie mogłem sobie pozwolić nawet na gazetę codzien ną, bo w domu była znowu bieda. Słuchałem tego z bólem w sercu i zazdrościłem tym ludziom, którzy w porównaniu ze mną mieli raj na ziemi.

Skończył się urlop i Neli (takie miała imię) odjechała, obiecując napisać list.

Po pierwszym liście, przyszedł drugi, trzeci i pisaliśmy do siebie cały rok, dzieląc się wrażeniami z życia i załączając w każdym liście: — „Do zobaczenia".

W niecały rok potem, pewnego dnia lipcowego

NELI PRZYJECHAŁA

i przyszła pozdrowić mnie przy pracy. Biedna, nie wiedziała, jaki mi tem ból sprawi, gdy zmuszony byłem słuchać docin ków z ust nieokrzesanych łobuzów strycharskich.

Gdy po pracy spotkaliśmy się, Neli zapytała mnie, dlaczego ja, chłopiec dość ładny i przystojny, nie poszukam sobie jakiejś posady, tylko chcę pracować tak ciężko w gronie nieokrzesanych i niemożliwych we współżyciu? Ja słuchałem tego ze ściśnionem sercem, lecz odpowiedzi nie miałem. Ona nie wiedziała, że ja już nieraz chciałem zmienić prace, ale wszedzie żądano świadectwa szkolnego, a ja nawet raz w życiu nie byłem w szkolnej klasie. Conrawda, dzięki własnym che ciom umiałem czytać, pisać i cztery działania, lecz to niewystarczało, by dostać posade. Byłem ofiarą wojny, a zły los chciał koniecznie zepchnąć mnie w szeregi analfabetów.

W kilka dni później Neli zapytała mnie, czy będę za nią tęsknił, gdy odjedzie. Ja

UCAŁOWAŁEM JEJ ŁAPKI

i powiedziałem, że nie wyobrażam sobie naszego rozstania, gdyż już oddawna kocham ją, a tylko moje stanowisko nie po zwalało mi mieć jakąkolwiek nadzieję. Neli powiedziała mi, że kocha mnie również od pierwszej naszej znajomości i jest bardzo szczęśliwa, że miłość jej jest wzajemną.

Od tego dnia przeżyliśmy dni czarowne, jak z bajki. Praca wydawała mi się lżejszą, a gdy tylko wracałem z pracy, to natychmiast biegłem do kochanej Nelusi, by bez przerwy patrzeć w jej błękitne oczy, przypomina jace kolorem polskie niebo. Co wieczór siedzieliśmy na łące, przytuleni do siebie, zasłuchani w bicie własnych serc kochających się wzajemnie. Dolatujące zoddali rechot żab wydawał nam się najcudniejsza muzyka która kołysała nas i jakąś

NIEWYSŁAWIONĄ BŁOGOŚĆ

wlewała do rozkochanych serc

Wreszcie nadszedł dzień roz stania. Neli wracała do Warszawy, a ja? Ja zapewniałem ją, że będę ją kochał wiecznie że jedynem mojem marzeniem jest połączyć nasze losy, lecz jednocześnie czułem że szczęście to jest bardzo dalekie. O tem żeby zaprzegnąć ją z sobą do pracy, tak jak to robili inni współpracownicy, nie myślałem, a o znalezieniu jakiejś posady nie mogłem marzyć.

Neli odjechała, a ja pozostałem z tęsknota za nią i z bólem w sercu, przeklinając zły los i całe swoje życie.

Pisaliśmy do siebie często. Listy były pełne słów miłości i oddania oraz zapewnień o wier ności.

W jednym liście Neluś napisała mi, bym natychmiast przyjeżdżał, gdyż ma dla mnie dobrą posadę w Warszawie. Ja wolałbym, żeby we mnie wtedy piorun trzasł.

BYŁEM BLISKI OBŁĘDU.

Bo jakżesz? Mieć dobrą posadę, zacząć żyć bardziej po ludz ku, być blisko ukochanej i wyrzec się tego wszystkiego dlatego, że tam żądają chociaż 4 kl. szkoły powszechnej?

Odpisałem, że z pewnych względów przyjechać nie mogę, a pisząc te słowa

PŁAKAŁEM W BEZSILNEJ WŚCIEKŁOŚCI I ŻALU

Pożerany tęsknotą za ukocha ną długo nieraz błądziłem bez celu po drogach polnych, rozmyślając nad swą psią dolą. Wędrówki te nie poszły na mar ne, gdyż one natchnęły mnie pewną myślą i zrodziły postanowienie kształcenia się.

Z rozpoczęciem się roku szkolnego, jednym z pierwszych zapisujących się byłem ja. Do godziny piatej pracowałem, a o szóstej już byłem w klasie pierwszego kursu szkoły dokształcającej. Panom nauczycielom opowiedziałem swe życie i prosiłem ich o zajęcie się mną, gdyż chciałem jak najwięcej zdobyć nauki i wiedzy.

ZAJELI SIĘ MNĄ SZCZERZE

czego im nie zapomnę nigdy, a skutek był taki, że ukończyłem szkołę równająca się 7-mioklasowej szkole powszechnej jako pierwszy uczeń.

JAK WYTRWAŁEM — NIE WIEM.

Wiem natomiast, że aby nie miłość i pragnienie połączenia się z ukochaną, nie wytrwałbym nigdy. Cały dzień ciężka praca, wieczorem szkoła, a w nocy odrabianie lekcyj. Dziwię się dziś, że nie skończyłem w domu dla warjatów.

JEDNAK WYTRWAŁEM.

W jakiś czas potem złożyłem mandat vice-prezesa związku budowlanego i żegnany na dwor cu przez rodzinę i towarzyszy, odjechałem do Warszawy, by w kilka miesięcy potem połączyć się z ukochaną.

Dostałem posadę na poczcie, jako listonosz kontraktowy i już pracuję pięć lat. Nie mając eta tu, jestem narażony każdej chwili na redukcję, a chcąc zapewnić żonie i dziecku utrzyma nie, ukończyłem w Warszawie szkołę fryzjerską, by w razie re dukcji móc dać żonie utrzymanie.

Dziś mam pracę znośną, jestem rzemieślnikiem: czytam dużo: mam poważanie u ludzi, a wszystko zawdzięczam mej pierwszej miłości.

Dziś, po sześciu latach małżeństwa, minęła codzienna tesknota i codzienna burza krwi, lecz wspomnienie pozostanie na zawsze.

JUTRO zamieścimy

niezwykle sensacyjną odpowiedź na naszą ankietę p. t.

„Niebezpieczny muzykant z rulkowej orkiestry"

Coś dla pani



Obecnie najmodniejsze są suknie w eczorowe z velouru. Bardzo szykownie wygląda suknia, wykończona na plecach wielką fantazyjną kokardą, spiętą klipsem i podbitą kolorowym sal n.

PROGRAM RADJOWY

PONIEDZIAŁEK, 28 STYCZNIA

6.45 Pieśń poranna; 6.48 Muzyka; 6.52 Gimnastyka; 7.07 Dalszy ciąg mu zyki (płyty); 12.10 Muzyka lekka; 13.05 Arje operowe; 15.35 Przegląd giełdowy; 15.45 Muzyka lekka; 16.45 Lekcja jęz. niem. 17.00 Wieniec pieśni śląskich. 17.35 Muzyka lekka. 17.50 Tajemnice wnętrza ziemi" (pogad.). 18.10 Przegląd filmowy. 18.15 Koncert. 18.45 „Jak dostałem się na Wyspę Nie dźwiedzią?" (pogad. dla dzieci). 19.00 Wędrówka mikrofonu" — „20 min. w piwiarni monachijskiej". 19.25 Chwil ka społeczna 19.30 „Publiczność żąda za wiele" (felj.). 19.50 Wywiad z red. St. Faecherem, kapitanem PZN., na temat „Święto zimy" 20.00 „A to pan zna?..." (płyty). 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 Koncert symf. 21.55 „Tradycja naukowa na Pomorzu" 22.00 Koncert reklam. 22.15 Muzyka taneczna. 22.45 „Kościuszko w Szwecji". 23.05 Muzyka taneczna.

„A TO PAN ZNA...?"

Audycje muzyczne Polskiego Radja, które w sezonie karnawałowym noszą wyjątkowo różnorodny i barwny charakter, zwracają na siebie uwagę ciekawym zestawieniem programu. Do tego rodzaju koncertów należeć będzie również audycja płytowa p. t. „A to pan zna...?", która obejmie melodje przebojowe i operetkowe w wykonaniu fortepianowem, orkiestry jazzowej oraz re. ellersów. Koncert ten nadany będzie dziś o godz. 20.00.

PUBLICZNOŚĆ ŻĄDA ZA WIELE...

Czy nie spotkaliście się państwo z tego rodzaju opinją w urzędzie i w sklepie, w biurze i u rzemieślnika? Czy nie zarzucono, że publiczność ma grymasy fantazje zbyt wygórowane wymagania? Prawdopodobnie nieraz I prawdopodobnie wynikało to z zarzutów, jakie każdy z nas, ku pujących i sprzedających, płacących i informujących się, wysuwa przeciwko niescisłdności nieśłowności, nieuprzejmości. Czyżbyśmy byli bez winy? — oczywiście że i my wszyscy — my publiczność — mamy sporo wad, ale jednak. Jednak warto posłuchać co na ten temat powia dziś o godz. 19.30 p. Kazimierz Jabłowski.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Artur nie przewidywał wielkich trudności w otrzymaniu drugich stu tysięcy franków.

Wiedział, że wystarczy udać się ponownie do starego lichwiarza i podpisać jeszcze parę weksli, a sprawa będzie odrazu załatwiona.

Nie wydobycie pieniędzy było więc trudne, lecz zdobycie się na nowe pójście do wstrętnego dziada, do chciwego pająka, żywiącego się tak niegodziwym zarobkiem.

Artur wzdrygał się na samą myśl o upokorzeniu, jakie go czeka, gdy będzie musiał znów iść i prosić Szymona o pieniądze.

Nie trudne więc było uzyskanie pieniędzy, lecz zabranie się do rzeczy...

O wiele trudniejszą rzeczą wszakże jeszcze było zadanie, jakie czekało Jakóba.

Chodziło o pozornie łatwą rzecz: przekonanie żony, aby zgodziła się na to, że trzeba wreszcie skończyć z tem wszystkiem.

Trzeba bowiem wiedzieć, że pani Annie zasmakowała sytuacja, jaka się wytworzyła.

Nic dziwnego...

Dzień w dzień przybywało conajmniej pięćdziesiąt tysięcy w wyniku licytacji, jaka powstała między Atkinsonem a Arturem.

Taka gratka niezawsze się zdarza...

Pani Anna uważała, że suma ta może jeszcze wzrosnąć, o ile się tę licytację będzie w dalszym ciągu przedłużało, conajmniej jeszcze o jakie' parę dni.

Z wielkim trudem przychodziło Jakóbowi tłumaczenie jej, że nie wolno przeciągać struny.

Opowiadał jej znaną bajkę o kurze, która znosiła złote jajka i jej chciwym właścicielu, który ją zarżnął, aby się dostać do źródła tych złotych jajek.

Słowem, przekonywał żonę na wszystkie sposoby, że lepiej zadowolnić się sumą, może trochę mniejszą, choć i tak nadspodziewanie wysoką, niż nieostrożną taktyką doprowadzić do tego, że wszystko się urwie, bo kto wie, co się jeszcze stać może.

Przypominał jej, że Jula była dla nich źródłem wielu nieszczęść, ale tamte wszystkie byłyby niczem wobec ogromu nieszczęścia, jakieby nastąpiło, gdyby tak wielki zysk, nagroda za wszystkie przykrości i obawy, nagle również zniknęła.

Wkońcu jednak pani Anna poddała się, ulegając prośbom i groźbom męża.

Te wszystkie spory i przekomarzania trwały tyle czasu, że Jakób znów spóźnił się do kawiarni „Madrid", gdzie umówił się z Arturem na czwartą po południu.

To też Artur znów tam przeżywał katusze niepewności.

Nic dziwnego...

Całe postępowanie Jakóba od początku wydawało mu się coraz bardziej podejrzane.

Gdy Jakób był z nim i przemawiał do niego w sposób tak pozornie szczery i nawet jakby serdeczny, Artur tracił wątpliwości co do słowności tego handlarza żywym towarem, wciąż powtarzającego frazesy, że nawet oni mają w swem środowisku pewne prawidła obowiązujące, pewne podstawy honoru zawodowego, które nakazują im trzymanie się zasad ogólno-kupieckich.

Gdy wszakże tylko Jakób odchodził i Artur przemyśliwał na zimno wszystko, co się tu dzieje, padał znów ofiarą szeregu wątpliwości i nie umiał im się obronić.

Bo i skąd rzeczywiście pewność, że to nie jest tylko wyłudzaniem pieniędzy póki można?

A gdy wreszcie pieniądze się wyczerpią, a raczej zamiar dodawania ich ze strony Artura, kto wie, jakie nowe trudności wykombinuje Jakób?

O, gdyby choć wiedział, że on rzeczywiście ma Julę, że ją gdzieś przetrzymuje, byłoby Arturowi lżej na duszy.

Ale skąd pewność, że tak jest?

Może Jakób już ją dawno sprzedał i nawet do innego miasta... kto wie, czy nawet nie zagranicę?

I łudzi go tu tylko napróżno...

Spojrzał na zegarek...

Już kwadrans po czwartej, a Jakóba ani śladu.

Coprawda, poprzednio też się spóźnił, więc może i teraz jeszcze przyjdzie?

A może nawet już idzie?

Artur natężył wzrok...

Tak, tak, to był on...

Rzeczywiście po chwili Jakób podszedł do stolika Artura i znów prosił go o wybaczenie mu, że się spóźnił.

Artur wszakże już nie czekał na tłumaczenia Jakóba, tylko odrazu wyjął z kieszeni świeże pieniądze, zdobyte od Szymona i rzucił na stół przed Jakóbem.

Zawołał mu przytem:

— Widzi pan, poszedłem raz jeszcze na tak wielkie, jeszcze większe ryzyko. Ale na tem już koniec. To już i tak ponad moje siły. Ale czy to już przynajmniej teraz będzie koniec? Czy wreszcie wyda mi pan tę nieszczęsną Julę, którą pan więzi już tyle czasu?

Jakób odparł z zapałem:

— O, gdyby mi teraz ktoś nawet dał pół miljona, jużbym jej nikomu nie oddał, tylko panu. Ona już należy do pana. Może pan być o to całkowicie spokojny. Interes ubity. Ja osobiście będę miał teraz coprawda okropne przykrości, bo mój klient londyński z pewnością zerwie ze mną wszystkie interesy i poniosę przez to wielkie straty. Przyznam się panu nawet, że miałem na ten temat ciężką przeprawę z moją żoną, która mówiła, że powinienem nawet oddać za tańszą cenę towar stałemu i hojnemu klientowi, ale oparłem się jej. Powiedziałem, że mój honor kupiecki na to nie pozwala. Niech stracę na pieniądzach, ale przynajmniej ocalę honor.

Artura zniecierpliwiły już tyrady Jakóba, więc chcąc je przerwać, zapytał:

— Kiedyż więc przyprowadzi mi pan pannę Julę?

— Za dwie godziny będzie pan ją tu miał — odrzekł Jakób, wziął pieniądze i wyszedł, udając się już nie do domu, ale wprost do klubu i zostawiając Artura, zapytującego już samego siebie, czy to już teraz kres udręk jego i Juli.

Dalszy ciąg jutro

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

POSZUKIWANIE

Cabulski, jakby nie zwracając uwagi na gorączkowe pytania Noderskiego o Tecię, dźwignął się wreszcie na nogi. Opierając się o stół, zwrócił się do Noderskiego:

— Czego pan chcesz ode mnie? Nie znam pana i daj mi pan święty spokój!

— Nie znasz mnie, draniu?! Mogę ci się przedstawić tak, że się nogami nakryjesz! Mów, gdzie jest panna Zierska!

Pod nosem Cabulskiego znalazła się groźnie zaciśnięta pięść.

Wysiak, który właśnie stanął koło nich, zobaczywszy groźny gest Noderskiego, cofnął się przezornie o krok, mamrocząc:

— Znowuż się będą bili!... Dajcie raz spokój z tem mordobiciem! Lepsza wódzia do gęby, niż wybite zęby...

Cabulski, czując swą niemoc wobec Noderskiego, mając jego pięść pod nosem, zaczął płaczliwie:

— Co pan chce?... Ja nic nie wiem... Była tu, ale zwiała z jakimś facetem...

— Tak, tak — potwierdził Wysiak, — z Klimkiem Janeckim... Zabrał nam dziewczynkę i jeszcze pobił mojego przyjaciela! Nie martw się, Cabuś, my go jeszcze spotkamy i tak mu...

Wysiak nie skończył, bo zdumienie odebrało mu głos: ujrzał jak Noderski uderzył Cabulskiego w zakrwawiony nos pięścią. Cabulski jęknął przeraźliwie i padł na ziemię.

— Znów leży! — zawołał ze współczuciem Wysiak.

Noderski wybiegł. W sionce na parterze wpadł na Franka, potrącił go i, wołając szofera, znalazł się przed domem. Rozglądał się naokoło, chcąc wzrokiem przebić ciemności.

— Dokąd ta biedaczka uciekła? — szeptał do siebie.

— Kto taki, jaśnie panie hrabio? — zapytał szofer.

— Piękna, nieszczęśliwa dziewczyna! — odpowiedział machinalnie Noderski. — Musimy ją znaleźć!

Noderski począł biec naoślep, a szofer podążył za nim, wołając:

— Panie hrabio! Jaśnie panie! Jeśli ta pani uciekła, to już prędzej w stronę Warszawy!

Noderski zatrzymał się.

— Tak, masz rację! — szepnął. — Biegnijmy w tamtą stronę.

Noderski pobiegł wzdłuż szosy, potykając się w ciemnościach na nierównościach gruntu, o kamienie, rozbijając się o jakieś słupy, czy drzewa. Szofer tymczasem pobiegł do samochodu i wkrótce dogonił swego pana.

— Jaśnie panie! — zawołał do Noderskiego, — łatwiej dogonimy tę panią samochodem!

Noderski usłuchał i zajął miejsce w samochodzie.

Oświetlając przed sobą drogę jaskrawemi ślepiami reflektorów, samochód pomknął w stronę Warszawy.

Spotykali po drodze zapóźnione furki chłopskie, ciągnące z Warszawy noga za nogą, z drzemiącymi na nich chłopami podnoszącymi głowy na błysk światła samochodu. Czasem przemknął prywatny samochód i w krótkotrwałem świetle można było dojrzeć przytulone do siebie parki. To z hukiem przeleciało wielkie pudło autobusu, błyszczące rzędem okien. Pieszych prawie nie było.

Dopiero koło rogatki miejskiej Noderski w świetle reflektorów ujrzał jakąś postać kobiecą.

— To ona! — zawołał do szofera.

Szofer zwolnił bieg.

Nie, to nie była Tecia Zierska. Szła jakaś kobiecina, otulona w tani płaszczyk, kuląc się z zimna.

Na rogatce Noderski kazał zatrzymać się szoferowi. Wysiadł i patrzył w stronę ciemności, w których znikały podmiejskie chałupki, parkany i pola.

Stał tak chwilę, namyślając się.

Wreszcie powziął postanowienie:

— Wracamy! — powiedział do szofera. — Jedź wolno, żebym widział dobrze każdego przechodzącego.

Ruszyli.

Noderski znów wypatrywał oczy, siedząc obok szofera, by mieć lepszy widok na szosę.

Ujechali jeden kilometr i drugi. Na szosie nie spotkali żywej duszy.

— A jeśli zabrał ją jaki napotkany samochód? — pomyślał Noderski. — Może właśnie należy wrócić do Warszawy i dowiedzieć się u pani Zierskiej?... Może zawiadomić policję, by zrobiła obławę, przepatrzyła okolicę, a przy okazji aresztowała tych bandytów?...

Ostatnią myśl odrzucił natychmiast:

— O co ich oskarżę?... Nie, sam później rozprawię się z tem tatałajstwem!... Byle się tylko ona znalazła, byle się tylko znalazła!...

Zniknęły już domki niziutkie, po obu stronach szosy rozciągały się pola. Szosa pustoszała jeszcze bardziej.

W pewnej chwili naprzeciw jadących wyłoniła się furka chłopska, ciągnąca już do Warszawy z warzywami. Wieśniacy bowiem zjeżdżają do Warszawy we wczesnych godzinach porannych, a raczej w nocy. Na wozie Noderski spostrzegł jakieś postacie ludzkie.

Wpatrzył się badawczo.

Powożący koniem chłop sterczał na przodzie w czapie, nasuniętej na oczy, okutany w kożuch. Za nim widniała jakaś niewielka skurczona postać z gołą głową, a tuż wystawały jakieś nogi w damskich pantofelkach, ledwie przykryte derką.

— Stój! — krzykną Noderski. — Musimy zobaczyć, kto jedzie tym wozem.

Samochód zatrzymał się i Noderski wyskoczył. Zastąpił drogę koniowi.

— Kogo wieziecie? — spytał głośno Noderski.

Leżąca na wozie kobieta uniosła głowę, dotychczas niewidoczną.

Dalszy ciąg nastąpi

Umowy zbiorowe, a klasa pracująca

Na marginesie rozwiązania umów w tramwajach i gazowni

(P.) Możliwość zawarcia umów zbiorowych jest sprawą przerwszorzędnego znaczenia dla całej klasy pracującej. Zbiorowość umów chroni wszystkich robotników, dla których umowa została zawarta przed niesumiennością pracodawcy, pozwala na dochodzenie swych praw w umowie zawartych bez długich sporów, daje gwarancję wygrania sum należnych i wszystkie możliwości ściągnięcia tych sum, jeżeli pracodawca jest posiadaczem dobra materjalnego, pozwala na skargi i przestrzeganie warunków pracy.

Nic też dziwnego że nawet te organizacje, które zgadzają się na przymus, upaństwowienia związków zawodowych, wysuwają jako mocny warunek tego upaństwowienia: prawo zawierania umów zbiorowych i walki o nie.

Oczywiście, jeżeli chodzi o umowy zawierane z pracodawcami, zarówno przedstawicielstwo robotnicze, jak i sami robotnicy inaczej traktują pracodawcę prywatnego, a inaczej samorządy i państwo, co zresztą w niczem nie osłabia żądań godziwych warunków płacy i pracy.

Samorządy i państwo, jak mało kto może i winien regulować warunki płacy i pracy w taki sposób, aby w ogólnych zagadnieniach gospodarczych podnieść wszystkie możliwości płacy i pracy i nie spychania ludzi wdół ku ubóstwu. Oczy społeczeństwa zwrócone są na instytucję samorządowe i państwowe, jako na regulatora tych warunków, przyczem kapitaliści każdą obniżkę w przedsiębiorstwach samorządowych i państwowych dyskontują w swoich przedsiębiorstwach przez znaczną obniżkę płac powołując się na takież obniżki w przedsiębiorstwach państwowych i samorządowych.

Niezależnie od tego każdą obniżkę dyskontują różne hjeny, które nie dostosowują cen produktów, towarów i t. p. do zmienionych warunków tysięcy pracowników i nikt ich do tego nie zmusza, a jak ciężko to idzie, niech świadczą np. ceny na pomarańcze, gdzie przy wielkich ustępstwach finansowych Rządu, bogacą się paskarze pomarańczowi.

Nic dziwnego, że klasa pracująca broni swych płac.

Dlatego też wymówienie warunków płac przez dwie instytucje samorządowe warszawskie: tramwaje i gazownię, interesuje nietylko te tysiące tramwajarzy i gazowników warszawskich, ale i szeroki ogół pracowników.

Nie są znane jeszcze warunki nowej umowy, nie wiemy czy wogóle będzie mowa o obniżce, jak nie wiemy, jakie ewentualnie byłyby proponowane.

Pod tym względem zarząd miasta nie zdradza jeszcze swych zamiarów a wszystkie przypuszczenia są nieistotne.

Nie wypowiadają się też związki zawodowe w zakresie liczb, z wyjątkiem związków chrześcijańskiej demokracji, które płacę 230 do 320 zł. uważają jako zasadę.

Nie wiele zresztą mówi się o płacach tramwajarzy, więcej mówi się natomiast o płacach gazowników i podaje się nieproporcjonalność płac pracowników umysłowych i fizycznych. Jest używany specjalnie przykład płac inżynierów i doradców i t. d.

Otóż jeżeli mowa o inżynierach pracujących dawniej, mają oni wynagrodzenie dostateczne, uwzględniając ich zdolności. Natomiast jest nieistotne uważać, że każdy inżynier musi mieć koniecznie wysoką płacę, gdyż: 1) pracuje wiele młodych ludzi z patentami którzy dopiero się uczą, praktykują, i jest ich za wiele do potrzeb w tych, czy innych działach, co także wpływa na wysokość płacy; (porównanie przyjdzie łatwo gdy weźmie się stan z różnych lat), 2) robotnicy pomnożyli wydajność pracy przez wytworzenie większej ilości gazu i t. d., co znów zaświadczy stan wytwarzanego gazu, ilości pracowników, tak, jak stan z różnych lat wykaże redukcje płac i ludzi, 3) inżynierzy ci po odbyciu praktyki otrzymają wysokie wynagrodzenie w krótkim czasie, gdy robotnicy muszą pracować po kilkanaście lub kilkadziesiąt lat, aby otrzymać wyższe płace, mają za sobą lata walk niepodległościowych i t. d., 4) w wielu działach praca jest nietylko nie bezpieczna, ale wykonywana wprost w warunkach, które zjadają zdrowie (żar wyziewy), na co nie są narażeni ci patentowani, ale praktykujący inżynierzy, 5) jest dużo zawodów wyzwolonych, które też mają niskie uposażenie, w okresie pierwszych lat praktyki: lekarze, adwokaci i t. d.

A co najważniejsze, że zdaniem robotników, nie pragną oni zniżki płac kategoryj lepiej płatnych pracowników umysłowych, ale nie chcą też robić ustępstw ze swoich płac.

Natomiast miasto musi znaleść pokrycie dla swych zamierzeń. Nie jest to trudne, choć niepopularne wśród różnych, a możnych obrońców, dysponujących dużym aparatem propagandowym. Mianowicie: należy sięgnąć bezwzględnie do kieszeni właścicieli domów. Bo należy zważyć że wtedy, gdy płace ludzi pracy spadły katastrofalnie, gdy żywność staniała, gdy cenę wszystkich materjałów zniżono, gdy zubożał chłop, gdy spadła cena ziemi, sztywne komorne i to według stawek z 1914 roku. A przecież właśnie komorne stanowi najpoważniejszy wydatek dzisiejszy przecież już płace obniżono, tyle razy, a komorne nadal rujnuje ludzi pracy.

Świętość tej własności prywatnej w stolicy jest krzyczącą krzywdą miljona ludzi która ostała się wtedy kiedy rozwalono warunki płacy i pracy.

Podniesienie wybitne podatku od domów nie skrzywdzi właścicieli domów.

Tam należy poszukać wydatnego pokrycia zamierzeń wyższego aniżeli mówi o tem prezydent Starzyński, którego zamierzenia nie są należycie doceniane. Budowa bowiem 10 szkół powszechnych, wybitna akcja kulturalna i oświatowa, wielka praca w dziedzinie opieki społecznej, mocne posunięcia z elektrownią i innymi przedsiębiorstwami jego stosunek do zagadnień gospodarczych i umiłowanie stolicy wysuwa rządy dzisiejsze ponad tych, którzy kupowali niewypróbowane we Francji, lichej wartości piece do piekarni, maszyny bezwartościowe, którzy bezplanowość zasłępowali frazesem. Jak wiemy klasa pracująca docenia te prace, ale chce, aby dokonane posunięcia miały na celu dobro tych szerokich rzesz w ramach dobra społecznego, i nie obniżał, tych zdobyczy, które razić nie powinny dzisiejszych gospodarzy miasta, a przeciwnie w trosce o szarego człowieka, który jedynie rzeczowo ustosunkowuje się do poczynań samorządowych władze winny na płaszczyźnie swych poczynań rozważyć nie tylko „dziś”, ale „wczoraj” i „jutro”.

Tortury w zakładzie „zacofanych dziewcząt”

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości”)

Londyn, w styczniu.

Na ławie oskarżonych w miejscowości East Chalden zasiadła para popularnych powieściopisarzy, Miss Silvia Warner i p. L. Powys pod zarzutem zniesławienia właścicielki zakładu dla dziewcząt umysłowo niedorozwiniętych. Tło sprawy przedstawia się następująco:

68-letnia Katarzyna Stevenson, wdowa, wraz z córką Joan Stevenson, zamieszkałe na plebanji w East Chaldon prowadziły dom dla „dziewcząt zacofanych” córek włóczęgów, kryminalistów lub upośledzonych umysłowo. Dziewczęta kierowała do zakładu gmina, płacąc za koszta utrzymania po 130 złotych miesięcznie od osoby. Wychowawczynie zobowiązane były przygotować dziewczęta do służby domowej. W zakładzie panował teror. Dziewczęta wydalały się często na noc, niektóre po kilku dniach surowej dyscypliny ratowały się ucieczką, ześlizgując się przez otwarte okno na linie na ziemię. Jedna z wychowanek, po ucieczce z zakładu, maszerowała 17 km piechotą, szukając schronienia u krewnych. W zasadzie, dziewczętom w zakładzie nie wolno było zamienić słowa z mężczyzną. Podobno dziewczęta cierpiały na manję seksualną i jak zeznaje p. Stevenson, musiały być trzymane pod ostrą kontrolą.

Częste ucieczki dziewcząt z zakładu zaniepokoiły mieszkańców wsi. Chodziły wieści o tyrańskich metodach wychowawczych Stevensonowej. Wreszcie pękła bomba. Mieszkająca w sąsiedztwie para literatów przeprowadziła na własną rękę śledztwo, które ujawniło tragedję, jaką przeżywały nieszczęsne osoby w zakładzie srogich niewiast. Literat L. Powys, autor poczytnych książek o życiu wiejskiem Anglji napisał płomienny protest i nadesłał na ręce plebana Pugha. W dokumencie, podpisanym dodatkowo przez 44 mieszkańców wsi, literat zarzuca pani Stevenson i jej córce, że znęcały się nad powierzonemi ich pieczy i współczuciu niedorozwiniętemi umysłowo dziewczętami. Literat domagał się pozbawienia Stevensonowej i córki koncesji na prowadzenie zakładu i przeprowadzenia śledztwa przez władze. W tym samym dniu literat Powys dokonał odkrycia, iż jedna ze zbiegłych pensjonariuszek zakładu, wygłodniała i znędzniała, ukrywała się, jak ścigany zając w polu.

Pani Stevenson z córką oskarża obecnie parę literatów o oszczerstwo, za które kodeks angielski przewiduje surowe kary więzienia i grzywny. Opinja publiczna jest poruszona do żywego skandalem ujawnionym w zakładzie dla zacofanych dziewcząt. Autorka szeregu powieści i nowel, obrazujących stosunki na wsi angielskiej, miss T. Warner i jej kolega po piórze, również wybitny nowelista cieszą się popularnością w Anglji i opinja sympatyzuje z nimi. Stevensonowa z córką dobrały sobie znanych adwokatów i żądają wysokiego odszkodowania pieniężnego za zniesławienie.

Oskarżony literat Powis znajduje się w groźnej sytuacji. Złożony ciężką chorobą piersiową. Sprowadzają go na salę sądową na noszach. Powis zeznaje, iż słyszał często jęki maltretowanych dziewcząt w zakładzie i obserwował ukrywające się za żywopłotem zbiegłe z zakładu dziewczęta. Po złożeniu zeznań, auto odwozi chorego autora do domu.

Po rozprawie trwającej cztery dni, zapadł wyrok zasądzający oskarżoną parę literatów na zapłacenie odszkodowania Stevensonowej w sumie 4 tysięcy złotych.

Tragedja na jachcie „Przygoda”

Tajemnica śmierci na spienionych falach morza

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości”)

Żak ukrył śmierć towarzysza podróży przed Gdowskim, skierował yacht do Orłowa, gdzie zabrał Kurkiewicza i we trzech ruszyli na pełne morze.

W HOLANDJI

Podróż odbyła się szczęśliwie. Młodych żeglarzy w każdym porcie witano, jako pionierów i przedstawicieli polskiej żeglugi.

Dopiero w Holandji podróżni dowiedzieli się, że są w Polsce poszukiwani jako mordercy Turzyńskiego. Ogarnęła ich depresja, sprzedali yacht i w pewnych odstępach czasu kolejno powrócili do kraju.

Żak i Gdowski zostali aresztowani.

ROZPRAWA

Niezwykle sensacyjny proces odbył się w Gdyni pod znakiem niebywałego zainteresowania. Proces, w którym namacalnych dowodów winy nie było, i dlatego sąd musiał sumować jeno poszlaki i na nich budować skazujący wyrok.

KIM JEST ŻAK?

Od szeregu lat Żak prowadził w Gdyni warsztat szewcki który niezbyt dobrze prosperował.

Przed wyjazdem warsztat sprzedał, a uzyskane z tego źródła pieniądze obrócił na kupno zapasów żywności, resztę schował na podróż.

Żak ukończył szkołę powszechną. Należał do statecznych młodzieńców i cieszył się nienajgorszą opinją wśród ludzi którzy z nim się stykali.

GDOWSKI

Gdowski jest synem zesłańca politycznego, słynnego Muchy, którego odnaleźliśmy i przeprowadzili rozmowę na temat jego ciekawych i grozą przejmujących przeżyć w więzieniach moskiewskich. W następnych odcinkach podamy jego podobiznę i szczegóły naszej rozmowy z tym szermierzem walk o niepodległość. Ale wróćmy do historji jego syna.

Gdowski jest nieślubnym synem Muchy. W rok po urodzinach syna, Mucha został zaaresztowany i dopiero po 20 latach wrócił do Ojczyzny.

W czasie nieobecności z matką jego syna ożenił się niejaki Gdowski który chłopca adoptował, nadając mu swe nazwisko.

Mając lat siedemnaście, Marjan Gdowski uczęszczać zaczął do szkoły morskiej przemysłowo-rzemieślniczej w Gdyni. Zdolności jego zwróciły uwagę dyrektora szkoły, p. Zalewskiego, który szczególnie zainteresował się uczniem.

Po niejakim czasie zauważono, że chłopiec zaczyna opuszczać wykłady. Okazało się, że nie ma on z czego żyć i dla opłaty szkolnej co kilka dni ucieka w czasie lekcyj do portu, trudniąc się sprzedażą różnych drobnostek. Wytrwałość ucznia wzruszyła kolegjum profesorów, którzy, chcąc umożliwić mu skończenie szkoły, opodatkowali się na jego korzyść. Dzięki tej pomocy Gdowski ukończył szkołę. Pokładanych nadziei nie zawiódł. Skończył, jako pierwszy uczeń.

W kilka tygodni po ukończeniu szkoły wyruszył na tragicznie zakończoną wycieczkę i zamiast pracować w swym zawodzie, trafił na ławę oskarżonych.

CO MÓWI OSK. ŻAK?

Do zarzucanego czynu nie przyznaje się i wyjaśnia, co następuje:

Na tydzień przed wyjazdem zwrócił się do mnie Gdowski z propozycją, czy chciałbym wybrać się yachtem naokoło świata. Gdowski mówił mi, że niejaki Turzyński posiada yacht, na którym miał się wybrać w większą podróż morską z niejakim Michalikiem. Ponieważ rozczarował się do niego, jako niezdolnego do podróży, wobec tego poszukuje towarzysza, który by sfinansował podróż i, że w podróż moglibyśmy ruszyć jak Michalik pojedzie do Poznania. Na propozycję Gdowskiego chętnie się zgodziłem. Postanowiłem sprzedać swój warsztat szewcki, żeby zyskać fundusze na podróż. Na drugi dzień po tej rozmowie zlikwidowałem warsztat i sklep przystępując do poczynienia przygotowań. Turzyńskiego jeszcze nie znałem, ani też yachtu którym mieliśmy jechać, nie widziałem. Turzyńskiego poznałem na dzień przed podróżą. Tego samego dnia oglądałem yacht którego konstrukcji nie znałem. Pod tym względem miałem zaufanie do Gdowskiego.

Dalszy ciąg jutro

Styczeń
28
Poniedziałek
św. Agnieszki

KRONIKA KRAKOWSKA

Ze sportu:

Podgórze chce za wszelką cenę pozostać w Lidze

Jak się dowiadujemy K. S. Podgórze złożył za pośrednictwem Krak. OZPN. wniosek na walne zgromadzenie PZPN. o unieważnienie zawodów ligowych Warszawianka ŁKS. 3:0 i zatwierdzenie poprzedniego meczu zanulowanego przez wydział gier Ligi (3:0 na korzyść ŁKS.) W ten sposób Podgórze zostałoby w Lidze a spadłaby Warszawianka. Wobec małych szans on powodzenie tego wniosku, Podgórze stawia jednocześnie drugi wniosek o podwyższenie liczby klubów ligowych w r. b. do 12-tu.

Krwawe wesele

U rolnika Rogulskiego na Piaskach odbywało się onegdaj wesele, na które przybyli nieproszeni goście, wskutek czego wywiązała się sprzeczka, która w krótkim czasie zamieniła się w krwawą bójkę.

W czasie bójki niejaki Rogulski zadał śmiertelny cios baguetem w głowę Franc. Gałatowi, który nieprzytomny padł zbroczony krwią na ziemię.

Wezwany lekarz miejski dr. Koprowski polecił odwieźć Gałata do szpitala w Krakowie, gdzie walczy ze śmiercią. Rogulskiego policja aresztowała.

Zamordował matkę

Wczoraj wieczorem została zamordowana w Stryju przez swego syna i jego żonę wieśniaczka Hańczakowa. Zbrodnia ma podłoże majątkowe. Sprawców aresztowano.

Sensacyjny proces posagowy

W Wydziale Cywilnym Sądu Okr. w Łodzi toczył się proces z powództwa Henryki Swiętosławskiej z domu Herszenberg córki znanego przemysłowca przeciw jej byłemu mężowi M. Swiętosławskiemu o zwrot po sagu.

Powódka domagała się zwrotu sumy 20.000 dolarów w złocie, a do czasu rozstrzygnięcia sprawy o zasądzenie od byłego jej małżonka po 3.000 zł. miesięcznie.

Sąd wydał tymczasową decyzję, na mocy której do czasu uregulowania sporu M. Swiętosławski winien wpłacać b. żonie swej po 1.000 zł. miesięcznie.

Walka o dach nad głową

Z kół lokatorskich otrzymaliśmy poniższe uwagi, które odzwierciedlają tragedję przeważającej większości mieszkańców miast.

Red.

Sprawa mieszkaniowa należy od szeregu lat do najbardziej piekących kwestji, która do dnia dzisiejszego nie znalazła należytego rozwiązania.

W pierwszym rzędzie toczy się walka o wysokość komornego.

Gwałtownie skurczone dochody oraz ogólnie znane ciężkie warunki zarobkowania uniemożliwiają lokatorom płacenie wygórowanych czynszów.

Naciągnięty do ostateczności budżet domowy uniemożliwia lokatorowi w razie jakiegokolwiek wypadku w rodzinie lub konieczności sprawienia najkonieczniejszej odzieży, płacenia komornego.

Wpłaca się zaliczki, zaległość czynszowa rośnie, a bezwględni w przeważnej ilości wypadków właściciele domagają się eksmisji, co dzisiaj wobec skróconego przewodu sądowego jest bardzo łatwe.

Eksmisje tworzą rzesze bezdomnych, wpychając ich do nor i suteren.

Obniżka komornego jest kategorycznym nakazem chwili obecnej i odpowiada względom słuszności i sprawiedliwości. — Właściciele sami powinni to zrozumieć i na tę obniżkę się zgodzić.

Nie wolno im zapomnieć, że należą do uprzywilejowanej kategorji kapitalistów, którzy swoje majątki w czasie pożogi wojennej w całości uratowali, a bardzo częstoprzez spłacenie przedwojennych długów zdewaluowaną walutą jeszcze dużo zarobili.

Skandal z dzierżawą ustępów m. w Krakowie

Przed jakimś czasem wydzierżawił Magistrat m. Krakowa, bez przetargu, Zw. Inwalidów klozety publiczne, za rocznym czynszem 10.000 zł. Mogłoby to być zrozumiałe z racji zasług członków Zw. Inwalidów, gdyby nie fakt, że Zarząd Zw. Inwalidów, odstąpił tę dzierżawę „fachowcowi", bo b. dzierżawcy klozetów, Kasprowi Zbroji.

Zbroja wpłaca dzierżawę Magistratowi w imieniu Związku w kwocie Zł. 10.000, a dopłaca równocześnie Zw. Inwalidów zł. 4.500.

Dochodu ma Zbroja przeszło 30.000 zł. rocznie, więc jak widzimy świetnie zarabia. Gorsza rzecz jest w tem, że Zbroja nie stosuje się zupełnie do zobowiązań kontraktowych, bagatelizując sobie wszelkie zarządzenia tak Administracji budynków mielskich, jak i sanitarnych.

Gdy do Administratora zgłosiła się niejaka Lubieńska, obsługująca klozety ze skargą na bagatelizowanie sobie przepisów sanitarnych przez Zbroję, administrator miał jej odpowiedzieć, że go to nic nie obchodzi. Ze zemsty za skargę Zbroja Lubieńską wydalił.

A chodziło o rzecz bardzo ważną, gdyż o fakt, że Zbroja każe wywozić kał ludzki z klozetów w drewnianych beczkach zużytych, często dziurawych, bo rozeschniętych. Z beczek tych cieknąą nieczystości zatruwając powietrze i płuca spacerowiczów, bo w czasie niedozwolonym ustawowo. Czyni to Zbroja tylko dlatego, aby nie używać wozów Zakładu Czyszczenia Miasta i aby oszczędzić parę groszy. Proceder ten uprawia Zbroja już od dwóch lat i nic nie pomagają ani skargi publiczności, ani przepisy higjeniczne.

Na Wolnicy kraty wyłamane, dają przystęp łatwy gromadzącym się mętom społecznym i prostytutkom. Zbroja nic sobie z tego nie robi, na naprawę ani grosza nie wydaje.

Mamy nadzieję, że głos ten trafi do Władz właściwych, które wglądną w gospodarstwo Zbroji, a w przyszłości rozpiszą wreszcie konkurs i przyjmą najkorzystniejszą ofertę dzierżawy, nie narażając gminy na straty, a ludzi na niezgody i wyzysk.

Szewc zamordował męża kochanki

We środę dn. 13lutego rozpoczęnie się przed sądem przysięgłych w Krakowie pod przewodnictwem sędziego Kurzera ciekawy proces oparty w głównej mierze na poszlakach, które jednakowoż silnie obciążają oskarżonego.

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco:

Ludzie przejeżdżający dnia 21 grudnia 1933 przez drogę publiczną prowadzącą koło Trzciany, zauważyli leżącego na drodze w śniegu zabitego mężczyznę.

Okazało się, że zabitym jest Jan Mróz, zamieszkały w Łąkcie Górnej w domu stanowiącym własność jego i żony.

Na ławie oskarżonych pod zarzutem zabójstwa Mroza zasiądzie szewc Antoni Kukla, który był kochankiem żony Mroza.

Kukla w jesieni 1933 r. chciał zabić Mroza, namiawiając niejakiego Kowalika do pomocy, śledził Mroza, donosił żonie, że ją Mróz zdradza, że pieniądze przepija, a będąc jej kochankiem w lecie 1933 wmawiał w nią, że jej życie jest nieszczęśliwe, że szkoda, by taki mąż żył, przyczem zapowiedział, że on jej życie odmieni i „Jaśkowi głowę ukręci".

Mrozowa poczęła się godzić z tą myślą i mimo wielokrotnych pogróżek ze strony Kukli męża swego nie ostrzegała, a przeciwnie stale podsycała Kuklę do popełnienia zabójstwa.

Na wtorek wieczór Kukla zaprosił Mroza do siebie. Między godziną 20 a 21 wieczorem 19 grudnia 1933 stawił się św. pamięci Jan Mróz w domu Kukli i z domu tego już z życiem nie wyszedł.

Kukla istotnie nabył wódkę poczem wrócił do domu i oczekiwał Mroza. Gdy klijenci odeszli przystąpił do działania i upiwszy Mroza zabił go.

Wieczorem dobrawszy sobie do pomocy dziedzica wywieźli zwłoki zabitego.

Teatr miejski „Żydówka".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Czarna Perła"
Apollo „Rodzina Rotszyldów".
Atlantic: „Rzymskie skandale".
Bagatela: „Wrogowie małżeństwa" orazrewja „Coś dla każdego".
Dom żołnierza „Książę Boubouk".
Muzeum „Rycerze stepu".
Promień „Kocha, lubi, szanuje" „Jarmark miłości".
Słonko „Narzeczona z Wiednia".
Świt „Dwie siostry".
Sztuka. Miłość wśród śmiechu i łez
Uciecha „Weronika".
Wanda „Czarna perła".
Zorza: „Cudotwórca"

Radjo

Kraków G. 6.45 Transm. z Warsz. 7,40 Zapowiedź program 11,57 Hejnał z Wieży Marjackiej 12,03 Transm. z Warsz., 13,05 Płyty 15,30 Transm. z Warsz. 15,35 Przegląd komunikacyjny, 17.25 Fragment literacki 17.50 Transm. z Poznania 18,00 Stary Kraków 18,10 wiadomości bieżące 18,15 Transm. z Warsz. 19,50 „Swięto zimy" 20,00 Płyty 20,45 Transm. z Warsz., 21,45 Transm. z Tornnia 22,22 Koncert 22,15 Płyty 23,00 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. Ferber Anna św. Tomasza 20 tel. 113-67, Dr. Mirowska Eugenja Stolarska 5 tel. 139-83, Dr. Sokołowski Adam Basztowa 24 tel. 142-04, Dr. Zahiński Robert Syrokomli 3 tel. 182-68.

Ujęcie 4 włamywaczy w Krakowie

Policja krakowska aresztowała Kanię Jana, lat 27, robotnika, zamieszkał. w Rynku Dębnickim 6, za usiłowane włamanie do mieszkania Marji Kręcinowej przy ul. Krowoderskiej 54.

Włamania usiłował dokonać przy pomocy dwóch nieznanych osobników, którzy zbiegli.

Łuczyńskiego Jana lat 26, malarza pokojowego, zam. przy ul. Ludwinowskiej 12 wraz z narzędziami do włamania.

Felusia Kazimierza, lat 21 oraz Stępę Juljana, lat 19, pod zarzutem usiłowanego włamania do sklepu towarów bławatnych przy ul. Mazowieckiej 41 na Benziona Grossvatera.

Usiłował zastrzelić przodownika

W sądzie poznańskim odbędzie się sensacyjna rozprawa przeciwko Jakubowskiemu, który w kuluarach sądu usiłował zastrzelić przod. Zapłatę, mając do niego żal za to, że ten kiedyś podczas pościgu Jakubowskiego postrzelił go w nogę, w następstwie czego, musiano mu ją amputować. Jakubowskiemu dostarczyła broni jego kochanka, Anna Zabrze, która zasiądzie na ławie oskarżonych

Brat zabił brata siekierą

We wsi Liszno powiatu tutejszego wydarzył się straszny wypadek.

W czasie bijatyki Wincenty Góra chwycił siekierę i uderzył nią z całej siły brata swego, Józefa, raniąc go śmiertelnie.

Bratobójcę osadzono w więzieniu.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 od godz. 8 [illegible] w poł.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 500 [illegible] wiersz. mm. 50 g [illegible] Drobne 15 [illegible] wraz
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-0